

Dzień, w którym do miasta wjechali Niemcy

data aktualizacji: 2020.09.04 autor:



Pierwszy niemiecki samolot zrzucił kilka bomb na stację kolejową. W nocy bomba spadła w okolicy ulicy Młynarskiej. Szczęśliwie stało się, że nikogo nie zabiła. Lej w ziemi niczym zgorzel powstał w drodze. Huk przestraszył mieszkańców i jeszcze tego samego dnia całe tłumy podążyły do pobliskich wsi i lasów.

Już pierwszego dnia wojny przelatujący samolot niemiecki zrzucił bomby na pracujących przy omłocie zboża we wsi Pękoszew i Chojnata w gminie Kowiesy. Zginęło wówczas pięć osób, wielu zostało rannych.

W mieście 1 września słyhać było komunikaty o bombardowaniach transportów stacji kolejowych i ważnych obiektów o znaczeniu militarnym. Raz po raz wyły syreny oznajmiające o alarmie przeciwlotniczym, a ludzie kryli się w schronach i pospiesznie przygotowanych rowach przeciwlotniczych. Czyniono zapasy żywności i opału. Zmobilizowane w drugiej połowie sierpnia 1939 roku oddziały wojskowe pospiesznie wychodziły z koszar i udawały się na front.



Pierwsza bomba spadła na miasto w nocy 2 września na ul. Młynarskiej na Zadębju. Nie wyrządziła większych szkód, mieszkańcy rano zobaczyli pokaźny, 8 metrów średnicy, lej w ziemi.

Bomby spadły w rejonie kolei. To było ledwie preludium do dalszych bombardowań. Jak podaje Karol Zwierzchowski i Irena Grzezyńska-Karmańska w opracowaniu pt. „Wrzesień 1939 r. w Skiermiewicach” – nad miasto nadleciała eskadra 26 bombowców z czarnymi krzyżami na kadłubach i skrzydłach i rozpoczęła planowe i bezkarne bombardowanie miasta.



Zniszczenia były duże. Bomby spadły koło rzeźni przy ul. Rawskiej, zabijając jedną osobę. Kolejne na ul. Senatorską i kościół św. Jakuba. Ta ostatnia spowodowała najwięcej strat. W tym czasie bowiem w kościele trwała msza w intencji żołnierzy walczących w obronie ojczyzny oraz za pomoc, którą mają udzielić nam sojusznicy (3 września Francja i Wielka Brytania wypowiedziały wojnę Niemcom). Jak wynika z dokumentów kościelnych tego dnia zginęło w kościele kilkanaście osób, wiele było rannych. Szczątki zabitych

pochowano pod figurą Matki Boskiej, koło kościoła. Zniszczeniu uległ również kościół, a zwłaszcza jego fronton. Uszkodzeniu uległa m.in. kamienica naprzeciw kościoła (w budynku mieściła się księgarnia), zabudowania w osadzie pałacowej – budynki gospodarcze, oficyny, szklarnie, kamienica na rogu ulic Jagiellońskiej i Prymasowskiej, domy mieszkalne przy ulicy Bielańskiej, Sienkiewicza i Mickiewicza. Bomby spadły w okolicy Szkoły Handlowej mieszczącej się przy ulicy Lelewela.



Skierniewiczanka, **Helena Karmańska** wspominała tamte wydarzenia:

„ (...)Cała jezdnia i chodniki pokryły się szkłem z okien kamienic. Z tych tumanów kurzu wyłoniła się bryczka, którą ciągnęły dwa wystraszone, rozpędzone konie, wlokąc ją do góry kołami. Na jezdni przed kościołem znajdował się duży, żelazny krzyż, który spadł z frontu kościoła.”

Przerwana została również linia kolejowa Skierniewice-Koluszki. Mieszkańcy byli przerażeni nalotami i masowym bombardowaniem miasta, uciekali. Całe rodziny schronienia szukały w gospodarstwach pod Skierniewicami. Do miasta z kolei spłynęła fala uchodźców. Przerażeni i głodni ludzie masą przelewali się ulicami miasta, ruszyli na wschód przed postępującymi tak odgłosy nadlatujących bombowców próbowali później nazwać świadkowie tamtych dni.

W środę, 6 września umęczone miasto płonęło. Na Skierniewice spadł grad zapalających bomb. I znów pytani o tamte dni opowiadali – jak świece na choince, piękno grozy i niebywałe cierpienie. Niemieckie samoloty zniżyły pułap lotu, ostrzeliwano gaszących pożar mężczyzn.

8 września miasto opuściła straż pożarna i policja. Została również przerwana łączność Krajowej Sieci Polskiego Dozoru Przeciwlotniczego. Wielu mieszkańców Skierniewic ruszyło w kierunku Warszawy, wierząc, że w stolicy będą bezpieczni. Jednym z uciekinierów był burmistrz miasta Franciszek Filipski. W stolicy zorganizował Biuro Pomocy Skierniewiczantom.

Miasto płonęło – w ogniu stały domy przy ulicach – Jagiellońskiej, Przyryнку, Bielańskiej. W ogniu stanął blok koszarowy przy ul. Piotrowskiej (dziś Batorego).

Jak podaje **dr Artur Kurpianis** z łódzkiego IPN:

„Nocą z 9 na 10 września przez opuszczone i płonące miasto wycofywały się w ogromnym chaosie oddziały Wojska Polskiego. Już następnego dnia Skierniewice zajęła bez walki niemiecka 10. Dywizja Piechoty. W okupowanym mieście Niemcy wprowadzili nowe porządki. Zarządzili zbiórkę wszystkich mężczyzn w miejskim parku i w celu zastraszenia mieszkańców zastrzelili dwie osoby.

W dotychczasowych koszarach 18. Pułku Piechoty urządzono przejściowy obóz jeniecki (funkcjonował do 15 grudnia 1939 roku). Trafili tam przede wszystkim żołnierze polscy wzięci do niewoli, ale znalazło się tam również około 200 cywilnych jeńców, w większości nastoletnich chłopców, prawdopodobnie harcerzy”.

Skierniewice w 1939 roku było 22 tys. miastem. W pierwszych dniach września w mieście spłonęło ok. 100 domów. Zginęło ok. 150 osób, a 200 zostało rannych - podaje regionalista, Jan Józefecki.

Tych obrazów z pamięci nic nie wymaże

Tadeusz Szafranski opowiadał na łamach „Głosu”: - *W 1939 roku miałem 17 lat. My, harcerze, zwłaszcza starsi chłopcy, przedsmak wojny poczuliśmy przed wrześniem. Gdy ogłoszono mobilizację w sierpniu, myśmy roznosili karty mobilizacyjne, a były ich tysiące. Kopaliśmy rowy przeciwlotnicze w parku. Zaklejaliśmy okna taśmami na krzyż, by w razie bombardowania szyby nie wypadły z framug.*

Wtedy też gazety doniosły, że Francja i Anglia wypowiedziały Niemcom wojnę. Ludzi bardzo ta informacja cieszyła. Niedługo przekonaliśmy się, że było to kłamstwo. Ale na apel rządu i władz wojskowych odpowiedziało wielu mężczyzn. Ja, mój ojciec Józef, razem z sąsiadem - Piotrem Jeleniem, wyruszyliśmy w kolumnie ludzi, która udawała się w kierunku Warszawy. Po drodze byliśmy bombardowani. Niemieckie samoloty rzucały bomby, myśliwce na małej wysokości ostrzeliwały kolumny ludzi. Działy się dantejskie sceny, ponieważ często wędrowały całe rodziny z dziećmi. Ludzie nie rozumieli, jak Niemcy mogli być takimi barbarzyńcami. Wędrowaliśmy, ale nikt nie wiedział gdzie. Nie było żadnej informacji! Po kilku dniach dotarliśmy w okolice Warki. Tu ojciec i sąsiad doszli do wniosku, że dalsza wędrówka nie ma sensu. Postanowili zawrócić. Wracaliśmy bocznymi drogami, bo nad głównymi szlakami wciąż szalało niemieckie lotnictwo. Gdy doszliśmy do Puszczy Mariańskiej zauważyliśmy ślady walki i liczne martwe konie. Ciał żołnierzy już nie było. Powróciliśmy do Skierniewic jeszcze przed wejściem do miasta Niemców, co nastąpiło 10 września. Nigdy nie zapomnę tej wędrówki tysięcy ludzi w nieznane i te bombardowania.

arch. „Głos Skierniewic i Okolicy”, 27 sierpnia 2009 r.

Tata już nigdy nie wróci

Stanisława Witkowska: - *Był upalny sierpniowy dzień 1939 roku. Pilnowałam krów na dworskim ściernisku. Na nogi zerwał mnie rozpaczliwy krzyk babci. Zalana łzami wołała mnie do domu, bo rozpoczyna się wojna i muszę pożegnać ojca. Stał przed lustrem i pospiesznie się golił. Mama była w tym czasie na targu w Mszczonowie. Dowiedziałam się, że po tatę był już policjant, ale tata pozostał ponieważ nie miał jeszcze wezwania.*

Tymczasem porośnięte piękną murawą podwórko zaroilo się od przychodzących pożegnać się z tatą sąsiadów. Na podwórzu był miły chłód. Ludzie siedzieli cicho. Nic z tego nie rozumiałam. Ojciec z babcią i jednym z sąsiadów uzgadniali co należy zrobić. Wysłałam na podwórze do innych dzieci, które przyszły z rodzicami. Zaczęliśmy grę w palanta. Wróciła mama z targu, przyjechał także listonosz z wezwaniem. Babcia płakała. Wszędzie zaznaczała swoją obecność moja trzyletnia siostra. Wszyscy na krótko znaleźli się na podwórzu i o czymś z przejęciem rozmawiali. W pewnej chwili ojciec mnie zawołał. Wziął mnie na ręce i powiedział, że idzie na wojnę i nie wie czy się jeszcze zobaczymy. Pamiętam jak tulił mnie, całował, potem wziął za rękę i poszliśmy piaszczystą drogą w kierunku Huty Partackiej. Po chwili znów mnie ucałował i kazał wracać do domu. Szłam ogłuszona. Oglądałam się za tatą, wiedziałam, że i on się obejrzał. Wtedy nie wiedziałam, co to jest wojna i że tata już nigdy nie wróci.

Nie wiedziałam, kto to są Niemcy, skoro wszyscy tak się ich boją. W swojej dziecięcej wyobraźni widziałam przemyślane jastrzębio-żabo-ludy, czy coś podobnego, które szybko latają, sieją ogień, śmierć i zniszczenie. Wkrótce zaczęli pojawiać się we wsi wymęczeni, głodni i brudni polscy żołnierze. Niektórzy prosili o cywilne ubrania. Mama rozdała wszystko, co było do rozdania.

W nocy, 7 września, niespodziewanie odwiedził nas w domu ojciec. Jego 10 pułk piechoty, przemieszczał się z Łowicza do Warszawy. Wojsko przechodziło około 12 kilometrów od naszego domu. Opowiadał, że ich miejsce postoju zostało zbombardowane, dużo ludzi zginęło, nie działa kuchnia polowa, a konie i żołnierze piją wodę z kałuż. Babcia płakała i namawiała tatę, aby pozostał w domu skoro Niemcy są tak blisko. Nie zgodził się, mówił, że obiecywał dowódcy, że nie porzuci pułku i do końca będzie bronić Warszawy. Babcia zapytała: a jakie masz uzbrojenie? Ojciec odrzekł, że ma bagnet i karabin, ale naboje, jakie dostał nie pasują do tej broni. – Z czym ty idziesz bronić Warszawy?! – powtarzała.

arch. „Głos Skierniewic i Okolicy”, 27 sierpnia 2009 r.

Źródło: <https://zyrardow.eglos.pl/aktualnosci/item/36792-dzien-w-ktorym-do-miasta-wjechali-niemcy>